Rok III.

Nr. 14. Nr. 14.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 5 kwietnia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

TREŚĆ: Węzeł gordyjski spraw wschodnio-europejskich. — Konrad, książę na Mazowszu i Zakon niemiecki. Napisał Dr. August Sokołowski. (Ciąg dalszy). — Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri. (Ciąg dalszy). — Teofila de Fernig, adjutant jenerała Dumouriez. (Dokończenie). — Przegląd literacki: Wdowiec na wydaniu, komedja w 3 aktach wierszem przez Teofila Pruszkowskiego. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Skrzynka do listów. — Spis przedpłacicieli na drugi rocznik dzieła zbiorowego „Stuletnia Niewola." — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

Węzeł gordyjski spraw wschodnio-europejskich.

Jak bezprzykładném w dziejach ludzkości jest przedsięwzięcie i czyn tego rodzaju, jak rozbiór Polski przez trzy sąsiednie państwa wśród pokoju i bez innego powodu, jak chciwości sąsiadów dokonane, tak również niesłychaną w historji jest rzeczą, ażeby najpotężniejsze w świecie mocarstwa z taką zaciętością, żelazną konsekwencją i wytrwałością godziły na narodowość, wiarę i exystencję społeczeństwa, którego byt polityczny przed stuleciem podstępnie zniosły. Niemniéj otwarcie i gwałtownie jak Moskwa się stara wszelkiemi sposobami nas zniszczyć i zamienić na Rosjan i schyzmatyków, niszczą Niemcy wszelkie nasze instytucje religijne i narodowe wykrzykując bezwstydnie, że musimy zostać Niemcami. Sądzą bowiem, że to bezkarnie czynić i niewątpliwie uskutecznić mogą, skoro wszelkie nasze wysilenia zbrojne w obec tak olbrzymiéj ich potęgi okazały się bezsilnemi a pomoc i interwencja zewnętrzna po zgromieniu Francji stała się niepodobną.

W obec takiego stanu rzeczy nic dziwnego, że niektórzy słabszego ducha rodacy tracą nadzieję odzyskania samodzielności naszéj narodowéj i ażeby utrzymać choć w części byt dawnego społeczeństwa polskiego, okazują gotowość i publikują rady w pismach i broszurach, jak n. p. Krzywicki, ks. Mikorzewski, Nieczuja-Wierzbicki, M. Czajkowski i inni, ażeby się zrzec Rusi a nawet Litwy na rzecz Moskwy, jak niektórzy ziomkowie r. 1848 radzili zrzec się Prus polskich a nawet niektórych części Wielkopolski na rzecz królestwa pruskiego i Niemiec, ażeby tém okupić samodzielność a przynajmniéj autonomję reszty kraju czysto polskiego.

Polacy zaś z zaboru austrjackiego byli się zgodzili r. 1867 zająć w obec Niemców i Węgrów drugorzędne stanowisko, nie domagając się dla sejmu galicyjskiego równorzędności z sejmem węgierskim w Peszcie i niemieckim w Wiedniu (z tak nazwaną radą państwa), byle tylko pozyskać jakiekolwiek uwzględnienie swéj narodowości i autonomji. Do téj uległości Polaków względem Niemców przyczyniła się nietylko groźna presja niemiecka wiecznie sobie supremację przywłaszczająca, ale także *niezgoda domowa w Galicji pomiędzy Polakami i Rusinami* istniejąca. Polacy nie śmieli wystąpić z decyzją przeciw przywłaszczeniom Niemców i nie uznając supremacji sejmu wiedeńskiego nie obsyłać takowego, ale z energją i wytrwałością upominać się o równorzędność sejmu lwowskiego, jak Czesi pragskiego a Slaweńcy lublańskiego z peszteńskim i wiedeńskim, — bo się obawiali, że w takim razie Niemcy zaczęliby protegować w Galicji Rusinów na koszt Polaków a w rajchsracie nieomieszkaliby zastąpić ostatnich tamtemi. Wnosząc z dotychczasowego usposobienia Rusinów względem Polaków, zdaje się, że ta obawa nie była bezzasadną. Rusini byli zawsze i są gotowi Polakom na przekor łączyć się z Niemcami, rajchsrat wiedeński obsyłać i uznawać go za wyższą instancję nad sejm lwowski.

Tym sposobem niezgoda Polaków z Rusinami była i jest przyczyną, że Polacy nie mogli nigdy stanowczo i energicznie wystąpić, wytrwale i konsekwentnie upominać się o równouprawnienie z Niemcami i Węgrami a najenergiczniejsze w tym względzie występowanie Czechów i innych Sławian austrjackich bez współdziałania Polaków nie mogło wywrzeć dostatecznego wpływu i nacisku na rząd austrjacki a w miejsce hegemonji dwu ludów sprowadzić równouprawnienie i autonomję wszy-

stkich, w miejsce dualizmu federację. Austrja nie mogła się ukonstytuować na rozsądnych, sprawiedliwych i trwałych podstawach, jest słabą i chwiejną i wraz z Galicją narażoną jest przy pierwszéj lepszéj sposobności stać się łupem sąsiadów.

Brak ten zgody Polaków z Rusinami jest i pod zaborem rosyjskim przyczyną, dla któréj wielu Polaków gotowych jest na rzecz Rosji zrzec się Rusi, bez któréj wszakże naciskowi moskwicyzmu oprzeć się nie bylibyśmy w stanie.

Otóż, jak widzimy, Kozaczyzna, Rusini byli i są od paru set lat, grożą nawet pozostać na przyszłość jedną z głównych przyczyn naszéj zguby. Czy całkiém bez naszéj winy? Nad tém pytaniem od wieków zbyt lekko się przesuwamy. Tymczasem od trafnéj odpowiedzi na nie zależy niewątpliwie nasz byt narodowy.

Przystąpmy raz przecież do poważnego, sumiennego i gruntownego zastanowienia się nad kwestją rusińską.

My zarzucamy innym narodom zarozumiałość, próżność narodową i niesprawiedliwość względem innych narodowości, która to wada staje się zwykle przyczyną ich własnej zguby, jak n. p. zarozumiałość Francuzów względem Niemców, pycha i niesprawiedliwość Niemców, Madziarów, Turków względem Sławian, Rosjan względem Polaków, Anglików względem Irlandczyków i t. d., ale tak jak Francuzi, Niemcy i inni, tak i my nie przypuszczamy ani na chwilę, żebyśmy byli i mogli być zarozumiali i niesprawiedliwi względem innych. Czyżbyśmy to sami jednakże mieli stanowić wyjątek od téj reguły ludzkiéj słabości? Nie sądzę, ażebyśmy mieli prawo podnieść kamień na wymienionych winowajców. Nie jesteśmy bez grzechu względem ludów z nami połączonych, mianowicie względem Rusinów. A bez uznania téj winy nie masz dla nas przebaczenia i ratunku, z jéj zaś uznaniem i naprawieniem jest pewne dla nas zbawienie.

Prawdą jest, żeśmy sami przed wieki uznali, dokonali, w życie wprowadzili to, co jest najsprawiedliwszą, najszczytniejszą zasadą i najświetniejszym czynem w dziejach ludzkości, żeśmy się połączyli dobrowolnie z całymi innymi narodami, jako „równi z równymi, wolni z wolnymi", żeśmy utworzyli Unję polityczną i kościelną i nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy téj idei byli pozostali wiernymi, bylibyśmy ze sobą połączyli wszystkie ludy sławiańskie, wszystkie ludy wschodniéj i północnéj Europy w jedną wielką federację czyli Unję, mieszczącą obok siebie w zgodzie i miłości ludy rozmaitéj narodowości i religji.

Ale niestety! myśmy się téj wielkiéj idei i misji sprzeniewierzyli, tak w stosunku z Czechami (Husytami), Szwedami, jak Rosjanami (Posewin, Zygmunt III), Kozakami i Prusakami (exekucje toruńskie), już to przez odpychanie lub prześladowanie z powodu ich wyznania, już to przez chęć narzucania im naszéj religji, narodowości lub zwierzchności. Ztąd wojny szwedzkie, moskiewskie, kozackie i niezgoda do dziś dnia z Rusinami.

Nasza unja Polski z Litwą była właściwie unją Polski z Rusią, gdyż nietylko na wszystkich Rusiach, ale we właściwéj nawet Litwie był wyłącznie język ruski językiem urzędowym. Literatura ruska jest starożytniejszą od polskiéj, a jéj język począwszy od Prawdy ruskiéj, Kroniki Nestora, Słowa o pułku Igora i Statutu Litewskiego aż do poezji Szewczeńki był i jest ciągle w użyciu ludu przeszło 14 miljonowego a był nawet językiem nadwornym Jagiellonów, czego dowodem są listy ostatniego z nich, Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną.

Pomimo tego Polacy nie uznawali w nowszych czasach samodzielności języka ruskiego, uważając go za narzecze polskiego, równie jak Rosjanie go uważają za narzecze swego języka. Dopiéro lat temu 11 wystąpił autor niniejszego artykułu pierwszy z Polaków w pismach polskich z uznaniem i wykazaniem samodzielności języka ruskiego i z domaganiem się o równouprawnienie go w Galicji z polskim. Mimo zaciętéj opozycji i polemiki, mianowicie ze strony p. Henryka Szmytta w Dzienniku Poznańskim i w broszurach, uznały go naprzód pisma wielkopolskie: Tygodnik i Dziennik Poznański za język odrębny od polskiego i moskiewskiego, użyto go po raz pierwszy ze strony Polaków w tak nazwanéj „Złotéj Hramocie", a następnie zaczęto go powoli i w Galicji za język samodzielny uznawać i stopniowo używać w szkole, sądzie, urzędzie, sejmie, w prawodawstwie galicyjskiém, w uniwersytecie i teatrze w Lwowie.

Jest to niewątpliwie wielki postęp, są to znaczne koncesje, ale bynajmniéj nie wystarczające, ażeby Rusinów zadowolnić, choć wielu z nich dla Polaków zjednano, na których czele stoją p. Ławrowski i ks. Kaczała. Nie wystarczy to dla ludu, który tak za czasów wielkich książąt ruskich i litewskich, jak i po zawarciu unji Litwy z Polską zachował najzupełniejszą swoją samodzielność i odrębność, miał osobną swoją administrację i mennicę, osobne prawodawstwo i wojsko i nie pozwalał w swym kraju zajmować Polakom z Korony żadnych urzędów, dopóki im nie udzielił swego indygenatu.

Skoro Polacy w Królestwie Kongresowém za Wielopolskiego i obecnie w Galicji nie zadowolnili się zaprowadzeniem języka polskiego do wszystkich dyskasterji i spraw publicznych i nie zadawalają, ale żądają dla siebie autonomji i samodzielności pod względem administracji i prawodawstwa, równouprawnienia z Rosjanami i Niemcami pod każdym względem i domagać się bezustannie i wszelkiemi sposobami powinni, jeżeli nie chcą zrzec się swéj exystencji, — jakże więc mogą się dziwić, że Rusini w Galicji niezadawalają się równouprawnieniem swego języka z polskim, ale domagają się odrębności i autonomji ziem swoich, że się zniechęcają w najwyższym stopniu przeciw Polakom z powodu, że ci ostatni, niepomni lubelskiéj ugody i przysięgi, wedle któréj łączyli się jako równi z równymi i wolni z wolnymi, niepomni, że sami utraciwszy swą samodzielność znają jéj wartość i o autonomję dla siebie się upominają i za żadną cenę zrzec jéj się nie chcą, — pomimo tego Rusinom przyznać jéj się wzbraniają?

Przysięga przez brata złamana, krzywda przez brata i towarzysza niedoli wyrządzona najbardziéj boli i oburza i ta okoliczność zupełnie wystarczy, ażeby wytłomaczyć, dla czego Rusini tak nas znienawidzili i raczéj z Rosjanami i Niemcami łączyć się wolą, niżeli z nami. Że Niemcy i Rosjanie to usposobienie przez korumpcją na swoją korzyść wyzyskują, to rzecz ludzka i zwyczajna, ale kilku przekupionych Świętojurców nie pozyskałoby żadnego wpływu pomiędzy Rusinami, gdybyśmy całego ludu naszém postępowaniem do siebie nie zniechęcili, owszém nieliczni pomiędzy nimi Moskalo- i germanofile straciliby od razu całą swoją wziętość i wpływ swój, skoroby Polacy się zgodzili i zdecydowali na zadosyćuczynienie słusznym życzeniom i potrzebom Rusinów a mianowicie ich żądaniu o o d r ę b n o ś ć, a u t o n o m j ę w s c h o d n i é j, r u s k i é j c z ę ś c i G a l i c j i.

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że w tej saméj chwili, kiedy im to przyzna prasa polska, mianowicie w Galicji, i sejmowi lwowskiemu uchwalić poleci, odczepią się Rusini od Rosjan i Niemców, opuszczą rajchsrat i będą się porówno z Polakami upominali o „zupełną autonomję Galicji i połączenie z nią Szląska polskiego i Bukowiny pod zwierzchnictwem wspólnego namiestnictwa a dla generalnego sejmu lwowskiego, utworzonego z sejmów prowincjonalnych bukowińskiego, halickiego, krakowskiego i szląskiego o równouprawnienie

z sejmem węgierskim w Peszcie i niemieckim w Wiedniu, podobnie jak Morawianie i Szlązacy czescy upominają się wraz z Czechami o równorzędność sejmu generalnego prazkiego a wszyscy Słoweńcy wraz z Kraińcami o równorzędność generalnego sejmu słoweńskiego w Lublanie z sejmem węgierskim i tak zwanych rajchsratem.“

Temu żądaniu, równie jak i domaganiu się, ażeby posłów do delegacji dla spraw wspólnych monarchji Habsburgów wybierać bezpośrednio z (generalnych) sejmów krajowych a nie z rajchsratu, nie zdoła się gabinet austrjacki podówczas oprzeć, gdyż będzie ono wtedy mogło być i będzie zbyt stanowcze i jednomyślne ze strony wszystkich ludów Austrji z wyjątkiem drobnéj partji Niemców centralistycznych.

Austrja ukonstytuowana tym sposobem na podstawie autonomji, zupełnego równouprawnienia i federacji wszystkich swych ludów, stanie się silną i bezpieczną, swobodną i szczęśliwą, przez co nieomieszka wywierać zbawiennego wpływu na oświatę, rozwój, wolność i samodzielność ludów sąsiednich, mianowicie polskich, ruskich i w ogóle sławiańskich.

Jeżeli my zaś nie pospieszemy się przyznać Rusinom w interesie naszym odrębności i autonomji w wschodniéj Galicji, to uczynią to niebawem Niemcy w interesie swoim, aby ich stanowczo dla siebie pozyskać, za pomocą nich nas, Sławian i całą Austrję paraliżować a ostatecznie rozbić i sąsiadom poddać. Chcąc więc temu zapobiedz, siebie i Austrję zabezpieczyć i swe zamiary osięgnąć, nie mamy ani chwili do stracenia, lecz powinniśmy, mianowicie po opuszczeniu rajchsratu, niezwłocznie przyznać autonomję Rusi halickiéj.

Lecz korzyści niemniéj ważne, niż w Austrji, osiągniemy przez czyn ten w krajach pod panowaniem rosyjskiém zostających. Jedynie bowiem za pomocą przyznania autonomji Rusi halickiéj i podniesienia w niéj przez to godności i samodzielności narodowéj, jesteśmy w stanie odwrócić od Rosjan Rusinów nietylko galicyjskich, ukraińskich i dawniéj do Polski należących a zamieszkałych z téj strony Dniepru, ale w ogóle wszystkich Rusinów aż do brzegów Donu, Desny i Wołchwy mieszkających, rozbudzić w nich zamiłowanie do właściwego im języka, utworzyć z nich naród samodzielny, pojednać ich i połączyć ku wspólnym celom z Polakami, popierającymi rozwój ich narodowości i samodzielności, ażeby wspólnie z nimi stawić opór przeciw dążnościom Rosji pozbawienia Rusinów i Polaków wszelkiéj odrębności i samodzielności narodowéj i religijnéj, wszelkiéj autonomji politycznéj i kościelnéj. W takim razie nasze usiłowania nie pozostaną bezskuteczne. Albo czyż wolelibyśmy zrzec się Rusi, niż zwierzchności nad nią?

Nie! pomimo najopłakańszego chwilowo położenia naszego, nietylko nie potrzebujemy rozpaczać i zrzekać się ani Rusi, ani Litwy, ani żadnéj części dawnéj Polski, ale owszém! przez roztropne i sprawiedliwe postępowanie możemy dla Unji z nami pozyskać więcéj ludów (w Austrji i Rosji dzisiejszéj), niż ich przy końcu naszéj Rzeczypospolitéj i kiedykolwiek z nami było połączonych. Porozumiawszy się ze Sławianami i wszystkiemi federalistami Austrji a z Rusinami, Litwinami, prowincjami nadbaltyckiemi, mianowicie z Liwończykami, Estami, Finlandczykami, jako też Dońcami, Czerkesami i innymi ludami pod panowaniem moskiewskiém zostającemi, możemy rządy obydwu tych państw zmusić do przyznania i nadania nam i wszystkim ich ludom autonomji, równouprawnienia i ustroju federacyjnego.

Oto najskuteczniejszy, jedyny sposób zapobieżenia panmoskwicyzmowi i pangermanizmowi.

Dalszém następstwem postępowania tego będzie, że ludy sławiańskie, chrześcijańskie i inne Turcji, które, jak Czarnogórcy i Grecy Hellady, zupełną już zdobyli sobie niepodległość, lub jak Serbowie, Rumuni, Egipcjanie i Tunetańczycy najobszerniejszą odzyskali samodzielność, albo jak Bułgarowie, Ormianie i Druzowie przynajmniéj częściową, kościelną wyrobili sobie autonomję, — potrafią za przykładem ludów Austrji i Rosji, w skutek wspólnego porozumienia i działania nietylko swoją samodzielność utrzymać, ale i rozszerzyć, a dla ludów, jakiemi są Bośniacy, Hercogowińcy, Grecy Epiru, Tessalji i wysp, Arnauci i inni takową pozyskać, mianowicie kiedy sułtan swemu synowi a mianowicie syn sułtana bezpośrednio po śmierci swego ojca następstwo na tronie będzie sobie chciał zapewnić w sprzeczności z zwyczajami i tradycjami ottomańskiemi i przeciw woli duchowieństwa i ludności muzułmańskiéj. Chcąc i mogąc w tém przedsięwzięciu znaleść tylko poparcie w ludności chrześcijańskiéj, będzie zmuszony robić jéj ustępstwa pod względem równouprawnienia i autonomji, ażeby ją sobie pozyskać i zapewnić przeciw oporowi Muzułmanów.

Z drugiéj strony, ażeby silniéj ze sobą spoić wyluźniające się powyższym sposobem części państwa, będzie zmuszony rząd turecki zwołać Radę państwa z delegacji wszystkich krajów pośrednio i bezpośrednio do monarchji ottomańskiéj należących i tym sposobem utworzyć ich federację. Koleje żelazne poprowadzone od Dunaju do Eufratu i Nilu i rozbiegająca się niemi po całém państwie cywilizacja europejska dopełni szybko reszty.

Wywalczywszy autonomję i federację dla wszystkich indywidualności etnograficznych i historycznych Austrji, Rosji i Turcji, potrafimy z czasem spowodować ludy i państwa te, że zawrą ze sobą zjednoczenie celne dla pozyskania handlu wschodniego, zwracającego się w skutek kanału Suezkiego i kolei azjatycko-europejskich przez kraje sławiańskie, że sobie nawzajem zagwarantują swą samodzielność i integralność, porobiwszy niektóre zamiany terytorjalne i że utworzą pomiędzy sobą przymierze zaczepno-odporne, będące w stanie zapobiedz teutońskim pożądliwościom opanowania Austrji, a za jéj pomocą całego Baltyku aż ku wybrzeżom Wisły, Niemna i Wołchwy.

Takie zjednoczenie i przymierze trwałe, na podstawie samodzielności państw sprzymierzonych i autonomji ich ludów oparte doprowadzi prędzéj czy późniéj do federacji wszechsławiańskiéj czyli wschodnio-europejskiéj, jak tego dowodem jest przebieg spraw niemieckich w ciągu ostatnich lat zaszły.

Tą też jedynie drogą, na pozór długą, w rzeczywistości najkrótszą, możemy dojść i dojdziemy do najpożądańszego celu naszych życzeń i nadziei.

Paulatim summa petuntur.

Autor broszur: „Europa wird es republikanisch oder kosakisch Zuerich 1864, zweite vermehrte Auflage. Leipzig, 1866, — jako téż: „Que faut-il fair pour sauver la France et l'Europe du Pangermanisme. Paris, 1870.“

Konrad, książę na Mazowszu i Zakon niemiecki.

Napisał:
Dr. August Sokołowski.

(Ciąg dalszy.)

Z nowém tém stanowiskiem Krystyna nie można było w żaden sposób pogodzić zwierzchnictwa, jakie papież w r. 1210[1]) oddał był arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nad nowonawróconymi. Arcybiskup posiadał jak widać zaufanie papieskie, kiedy Honorjusz III 16 czerwca 1218[2]) wzywa go, aby się zajął poprawą djecezji płockiéj. Oba te obowiązki względem Prus i duchowieństwa mazowieckiego sprawował arcybiskup jako legat Stolicy apostolskiéj. Jakkolwiek nie mamy nominacji jego na tę godność, to bula papiezka z r. 1219 (11go maja[3]) każe nam się domyślać takowéj. W piśmie tém uwalnia papież arcybiskupa ze względu na chorobę jego od sprawowania urzędu legata. Słabość arcybiskupa nie była zmyśloną, ale zarazem nie stanowiła jedynego powodu uwolnienia. Powodami ważniejszemi może było samoistne stanowisko Krystyna i spory z kapitułą płocką, która skargi swoje na arcybiskupa zanosiła przed tron papiezki. O tych skargach mówi Honoryusz III w liście wystósowanym do arcybiskupa 16go czerwca 1218. Skargi te były ciężkie, a jeżeli — co jest prawdopodobném — ponowiły się w następnym czasie, mogły z łatwością spowodować uwolnienie arcybiskupa. Zwierzchnictwo względem Prus ustało wprawdzie faktycznie od czasu nominacji Krystyna na biskupa pruskiego, Innocenty III bowiem nadaje arcybiskupowi władzę tę tylko na tak długo, donec divina favente clementia adeo ibidem numerus fidelium augeatur, ut proprium possint Episcopum obtinere[4]), ale urząd legata pozostał, na mocy zaś takowego przypadało arcybiskupowi a nie Krystynowi prowadzenie wyprawy Krzyżowéj, właśnie zebrać się mającéj. Nad zebraniem Krzyżowców pracował od tego czasu Krystyn bardzo gorliwie. Od r. 1218—1220 podróżuje on po sąsiednich krajach — jest na Pomorzu, Szląsku i w Saksonji, a w r. 1219 podejmuje się pośrednictwa pomiędzy królem duńskim Waldemarem i Ottonem lüneburgskim z jednéj, a Albrechtem, margrabią brandenburgskim z drugiéj strony. A że do projektowanego małżeństwa między Ottonem i córką margrabiego potrzeba było dyspensy papiezkiéj, jako dla spokrewnionych, udziela Honorjusz III takowéj na prośbę biskupa, nadając mu władzę działania w téj sprawie podług potrzeby[5]). Dla Prus nie urosła ztąd wprawdzie na razie żadna korzyść, bo pomiędzy Krzyżowcami następnéj wyprawy nie znajdujemy żadnego z wymienionych powyżéj książąt, ale już w r. 1222 nadaje margrabia Albrecht Krystynowi i jego następcom dochód roczny dwudziestu grzywien wraz z innemi, nieznanemi nam bliżéj przywilejami. Wszystkie te nadania potwierdził Honorjusz III bulą z dnia 7 kwietnia r. 1222[6]). Mimo usiłowań Krystyna wyprawa krzyżowa nie przychodziła do skutku, Niemcy nie spieszyli z pomocą, papież zatrudniony układami z Fryderykiem II i losem ziemi świętéj, zapomniał na chwilę o wyprawie do Prus a niechcąc dzielić sił i tak potrzebnych przeciwko niewiernym w Azji, odwołał nawet przy końcu 1219 lub na początku 1220 owe łaski kościelne, jakie przedtém zapewnił był wyprawiającym się do Prus na poskromienie pogaństwa[7]). Krystyna poselstwo do Rzymu, mające na celu wyjednanie odwołania tego rozporządzenia, przyniosło tylko bulę pocieszającą za sobą[8]). Dopiéro po koronacji Fryderyka II w Rzymie, 22 listopada 1220, gdy cesarz zobowiązał się w sierpniu następnego roku wyprawić się do Palestyny, a tymczasem w kwietniu 1221 wysłał Ludwika I księcia bawarskiego na pomoc uciśnionym wyznawcom krzyża[9]), dopiéro wtedy podjął Honorjusz III na nowo sprawę pruską. Zwrócił się zaś najpierw do książąt polskich. Dn. 17 kwietnia 1221 poleca papież biskupowi wrocławskiemu, opatowi głogowskiemu i dziekanowi łęczyckiemu zbadanie sprawy księcia Leszka[10]). Leszek Biały ślubował wyprawę bądź do ziemi świętéj, bądź do Prus[11]). Tymczasem choroba nie pozwoliła mu wykonać pierwszego zamiaru. Papież poleca więc pomienionym trzem duchownym rozstrzygnąć całą sprawę i w razie niemożności pielgrzymki do Palestyny, wysłać księcia do Prus a to tém bardziéj, że Leszek powziął był myśl praktyczną założyć w Prusiech miasto, zaopatrzyć takowe dostatecznie w żelazo i sól, których poganie potrzebowali głównie[12]) i za pomocą stósunków handlowych oswajać ich z cywilizacją Zachodu i rozszerzać pomiędzy nimi światło wiary[13]). W kilka dni potém, 20 kwietnia, wystósował papież drugą bulę, przyobiecującą Krzyżowcom polskim[14]) podobne odpusty jak pielgrzymującym do ziemi świętéj.

Oba te wezwania odniosły pożądany skutek. W drugiéj połowie r. 1222 zebrały się hufce Krzyżowców w Łowiczu. Na czele znajdujemy książąt: Leszka Białego, Henryka i Konrada; biskupów: (Iwona) krakowskiego, (Pawła) poznańskiego, wrocławskiego, lubuskiego i kujawskiego; wojewodów: mazowieckiego, krakowskiego, sandomierskiego i wrocławskiego; kasztelanów: krakowskiego, sandomierskiego, wiślickiego, płockiego, kruszwickiego, bolesławskiego i lignickiego[15]). Zebrane wojsko miało podług rozporządzeń papiezkich[16]) ulegać woli biskupa pruskiego, tymczasem Konradowi chodziło i o zabezpieczenie własnych granic. Ziemia chełmińska była napadami pogan zupełnie zniszczoną[17]). Chcąc obronić Mazowsze od rabunków pruskich, trzeba było najpierwéj wzmocnić ziemie Prusom najbliższe. Najłatwiéj można to było wykonać pod osłoną wojska Krzy-

[1]) Watter. I.
[2]) Thein. I, 8.
[3]) Ibid. 9.
[4]) Watter. I.
[5]) Sprawa ta opisana dość obszernie w liście papiezkim do Krystyna pisanym 26 maja 1219. Cod. dipl. pr. XIV.
[6]) Cod. dipl. pr. XV.

[7]) Watter. dok. 9.
[8]) Ibid.
[9]) Sugenheim II, 474.
[10]) Thein. I, 12.
[11]) Ibid: voverat se transfretaturum in subsidium terre sancte vel profecturum in auxilium Prutenorum...
[12]) Cod. d. pr. I, X. Honoryusz poleca Krystynowi, aby zakazał wywozić do Prus sól, żelazo i broń.
[13]) Opisuje to papież sam w wzmiankowanéj buli Th. I, 12.
[14]) Th. I, 13
[15]) Wszyscy są podpisani na donacji uczynionéj przez Konrada Krystynowi (Dogiel IV, II). Słusznie więc twierdzi Romanowski: De Conradi Mazoviae ducis atque ordinis Cruciferorum prima mutuaque condicione. Posnaniae 1857, p. 14, że wyprawa ta nosiła charakter wyłącznie polski.
[16]) Watter. 7 i 8.
[17]) Castrum Culmense per multos annos a Prutenis destructum et totaliter desolatum... quondam Castra... mówi Konrad sam w donacji łowickiéj. Dog. IV, II.

żowców. Tu jednak stawała w drodze niechęć Krystyna, który nie chciał zapewne poświęcać czasu i sił zebranego wojska na obronę obcych granic. Prośby Konrada i panów polskich[18]) zjednały przyzwolenie Krystyna, ale za cenę przywileju łowickiego. Przywiléj ten posiadamy w dwóch właściwie kopjach. Jednę z nich z dzieła Lucasa Dawida przedrukował Watterich jako dokument 10, drugą Dogiel w T. IV, II. Egzemplarz, który Dogiel miał pod ręką, znajdował się w Archiwum królewskiém[19]). Widział go tam Kromer i podał z niego wyciąg zgadzający się w głównych zarysach z przedrukiem Dogiela. Zgodność ta uderza nas szczególniéj przy wyliczeniu zamków. Dokument Wattericha różni się właśnie w tym punkcie od poprzednich, (dodane tam są jeszcze zamki: Postolsko, Kowalewo, Belez, Colmen, Ostrovith*), Nevir, Bobrosky, Wanzino, Mylosno, Osechevo, Plovenzo, Jablonovo i następujący ustęp: et omnes villas meas circa sylvam Gruth, cum ipsa sylva Gruth, et omnes villas meas meliores et hereditates cum earum attinentiis... Preterea quicquid est in lite de mea terra inter me et Prutenos, pro bono pacis eidem episcopo condonavi). Ani Watterich ani Rethwisch nie zwrócili na to uwagi. Watterich nawet, wyliczając przedruki łowickiego przywileju, pominął zupełnie Dogiela. Tymczasem różnica ta jest nader ważną, u Kromera (wyd. bazyl.) i u Dogiela brak bowiem zamku Colmen (Culmen), co z dalszym tokiem przywileju zgadza się zupełnie. Preterea autem — są słowa donacji — in Castro Culmensi Curiam propriam episcopus Prussie habebit. Słusznie już zauważał Waitz[20]), że dodatek ten w przywileju byłby zbytecznym, gdyby Krystyn otrzymał sam zamek chełmiński, i istotnie w dokumencie przedrukowanym u Wattericha jest on niepotrzebnym, u Dogiela zaś zupełnie usprawiedliwionym[21]).

Dalsza różnica dotyczy posiadłości księcia Henryka w ziemi chełmińskiéj. Watterich podług owego przywileju utrzymuje, że Henryk otrzymał wtedy resztę ziemi chełmińskiéj i zajął zamek tamtejszy. Tłumaczenie to jest zupełnie dowolném. Słowa bowiem: quicumque terram Golmensem habuerit, omnes proventus ipsius Terre cum episcopo Prussie dimidiabit. Insuper decimam temporalium de parte sua episcopo Prussie dabit, excepto duce Silesie H., qui faciet cum episcopo secundum quod iis duobus visum fuerit expedire — odnoszą się do przyszłego posiadania, a ponieważ dzieje dalsze milczą o niém, nie mamy prawa wychodzić po za granice dokumentu, a to tém mniéj, że Kromer i Dogiel w inném świetle rzecz przedstawiają. W wydaniu bazylejskiém pag. 195 nie wspomina Kromer nic o Henryku, mówi tylko: De ceteris vero agris quos ipse*) retinebat decimam omnium frugum ipsi addixit. W wydaniu kolońskiém pag. 131 brzmi dotyczący ustęp: Adiecit etiam Gedeon Plocensis episcopus assentiente sacro collegio Carvonum et Papoviam cum omnibus eius orae pagis seu villis suis et omni iura profano iuxta ac ecclesiastico quod habebat in tractu Culmensi; atque etiam decimas iis bonis exceptis quae tunc Silesiae Dux Henricus obtinebat. De his porro permisit ut inter eum et episcopum transigeretur. Kromer, jak sam powiada, miał dotyczący przywiléj w ręku, możemy mu więc tyle przynajmniéj zaufać, co kopji L. Dawida. U Dogiela jest ten ustęp nieco niezrozumiały, mimo to jednak zgadza się zupełnie z pojęciem Kromera. Jest on następujący: quicunque Terram Culmensem habuerit, omnes proventus ipsius Terrae cum Episcopo Prussiae dimidiabit. Insuper decimam temporalium de parte sua Episcopo dabit excepto Duce Silesiae H. qui faciet cum Episcopo secundum quod iis duobus visum fuerit expedire. O Henryku jest więc i u Kromera wzmianka dopiero przy dziesięcinach. Całe nieporozumienie zaś wynikło naszém zdaniem ztąd, że oba nadania biskupa płockiego i księcia Konrada zlano w jeden przywiléj, przyczém piszący dokument w stylizacji nie odróżnił dokładnie orzeczeń donatarjuszów, tak, że wydaje się na pierwszy rzut oka, jakoby owo excepto Duce etc. odnosiło się i do ustępu quicunque Terram Culmensem habuerit... I w takim wypadku jednak byłaby to jedynie przezorność księcia, który biskupowi pruskiemu posiadanie dóbr nadanych i na przyszłość chciał zabezpieczyć. Z tego zestawienia widzimy, jak nieuzasadnionemi są wnioski Wattericha. To samo czyni on i z ogólném pojęciem nadania. Cum iure ducali znaczy u niego tyle, co zupełne zrzeczenie się praw. A choć zgadza się co do znaczenia tego pojęcia z Roepellem[22]), utrzymuje, że Krystyn był niejako obcém mocarstwem z którém Konrad traktował. W takim zaś razie ius ducale znaczyło zupełnie co innego, jak i w ogóle po za granicami Polski odmiennie było tłumaczoném. Tymczasem my wiemy o tém dobrze, że Krystyn był tylko biskupem i to biskupem in part. a nie udzielnym księciem, i że jako taki z księciem mazowieckim nie mógł wchodzić w traktaty, ale przyjmował to, co mu dano, zapewne z wdzięcznością. Cóżby zresztą wtedy znaczyły słowa donacji: quicunque terram Culmensem habuerit? gdyby biskup pruski połowę takowéj jako udzielny pan posiadał?

W ślady księcia Konrada poszedł i biskup płocki Gedeon i za zgodą kapituły płockiéj oraz zwierzchnika swego Wincentego, arcybiskupa gnieźnieńskiego[23]), odstąpił Krystynowi posiadłości swoje w ziemi chełmińskiéj, dziesięciny i wszelkie inne dochody wraz z prawami kościelnemi[24]). W ten sposób została ziemia chełmińska pod względem kościelnym połączoną z Prusami, jakkolwiek Konrad był jéj panem i po wydaniu przywileju łowickiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[18]) Ibid., ad petitionem meam meorumque Baronum...

[19]) Dogiel Ex Archivo Regni — Cromer p. 195: Cuius (diplomatis) exemplum extat in archivo regio.

*) Ostrowite, Decanatus Nieszeniensis (w Vitae Vladislaviensium Episc. Dom.)

[20]) Rethw. p. 20, uw. 2.

[21]) W wydaniu kolońskiém Kromera znajdują się te same zamki co i u Wattericha, tylko że zamiast Colmen (u Watter.) czytamy Colman, tak jak w manuskrypcie Dawida. Sądzimy, że owo Colman nie oznaczało zamku chełmińskiego — zdaje się to wypływać już z zwykłéj u Kromera nazwy (terra) Culmensis, który to przymiotnik ten sam musiał mieć pierwiastek co i imię zamku, a więc Colmen albo Culmen a nie Colman.

[22]) p. 431, An. 23. Inne dowody dotyczące ius ducali: Przywiléj Mieczysława księcia wielkopolskiego dany klasztorowi świętego Wawrzyńca pod Kaliszem w r. 1209 (Cod. tin. II): cum ipso nostro iure Ducali. (Cod. tin. XVI) 1250, Władysław, książę opolski nadaje klasztorowi tynieckiemu przywiléj na Łączany: cum omni iure superiori et inferiori ac dominio ducali. Ewald (De Christiani Olivensis ante ordinem Teutonicum in Prussia advocatum condicione Romae 1863) idzie za Roepellem p. 50 i 51, ale przytacza wcale niewystarczające dowody na poparcie swego twierdzenia.

[23]) W przywileju: V. Gnesnensi Archiepiscopo consentiente. Rethwisch p. 18 wnosi ztąd, że arcybiskupa między Krzyżowcami nie było. Mybyśmy sądzili inaczéj. Arcybiskup jako zwierzchność duchowna musiał dać pozwolenie na darowiznę biskupa płockiego, ztąd „consentiente"; inni biskupi podpisali się tylko jako świadkowie.

[24]) Watterich 10 — Dogiel II — Kromer bazyl. wyd. 195, kolońskie 131.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

W tym jednak stanie rzeczy nie było nikogo, ktoby stanął na czele zbierających się ochotników i podał plan zaczepnego działania. Naczelnicy rozdrobnionych oddziałów mało mieli między sobą stosunków i o szczególnych każdego zamiarach nawzajem nie wiedzieli. Długo wprawdzie i najwięcéj mówiono o uderzeniu na słabą wtedy miasta osadę, zdobyciu arsenału i zabraniu ogromnych w nim wszelkiéj amunicji składów, a to przy spodziewaném od powiatowych powstań współdziałaniu. Lecz projekt ten i dla braku zdatnego dowódzcy i dla przewidywanych trudności opanowania, samą ręczną bronią, osadzonych regularném wojskiém wielu murowanych domów i kilkunastu armatami obwarowanego arsenału, nie mógł być uskutecznionym. Uzbrojona więc a długą bezczynnością zniecierpliwiona wszelkich stanów młodzież, do prowincjonalnych powstańców, gdzie jak którzy wzywani byli, lub o zdatniejszych dowódzcach słyszeli, rozchodzić się poczęła.

Pierwsze wychodźców w różnych kierunkach oddziały nie były liczne; następne coraz liczniejszemi się stawały. Oddział, który na początku kwietnia przez papiernią Pusławskiego ku Niemenczynowi się wyprawił, z 96 składał się młodzieńców. Wszystkie te ochotnicze kupy, mimo ścisłe od rządu przedsiębrane środki, mimo gęste około miasta krążące patrole, bez żadnéj prawie straty do zamierzonych miejsc trafiały. Okoliczni włościanie wiernie i ochoczo bezpieczne do przejścia wskazywali manowce.

Najśmielsza i najliczniejsza emigracja była dnia 29 kwietnia, w niéj, prócz innych ochotników, 417 samych było studentów. Przygotowania rozpoczęły się od wywiezienia wszelkiéj broni ku Burbiszkom*) na karach gnojem obładowanych, jakoto każdodziennie widzieć się zwykło; i to się dokonało bez najmniejszego czuwających władz podejrzenia. Na wyjście zaś i niechybne zgromadzenie się do przyległego Burbiszkom gaju, godzina szósta wieczorna przeznaczona była. Około godziny drugiéj z południa ruszyli ze wszech stron miasta i przez wszystkie od Zarzecza aż do Zakretu rogatki ku rzeczonemu miejscu, wychodźcy· Zbiór ten nadzwyczajny w jedną stronę dążącéj młodzi pomnażali pieszo i w pojazdach towarzyszący, dla pożegnania, krewni i przyjaciele, a lubo cel tego ruchu nikomu prawie z mieszkańców nie był tajnym, nikt jednak nie wydał, nikt ani miejskiéj, ani uniwersyteckiéj policji nie doniósł**). Dopiéro o godzinie siódméj ruski mieszczanin Łukyn, postrzegłszy w domu swoim po włościańsku przebranego studenta Joachima Friese, uwiadomił o tém komendanta Jukiczewa. Ten z licznym Kirgizów oddziałem ruszył niezwłocznie ku gajowi, lecz zeœrodkowany tam cały już wychodźców orszak łatwo odparł nacierających i w nocy przez Wakę ku Rudnikom szczęśliwie uszedł. — Trzéj tylko stali się ofiarą opóźnienia się swojego: medyk Bortkiewicz w polu pod Dolną karczmą ponarską przez Kozaków, Joachim Friese w domu przez komendanta pojmany, i brat jego Otto Friese, który tuż za rogatką hilzenowską zabitym został.

Po téj główréj emigracji długo jeszcze i częste, acz mniéj liczne w różnych kierunkach wychodziły kupy. Na początku maja liczono już ogółem w Litwie do **trzydziestu** tysięcy powstańców, lecz brakło im istotnych środków ku pomyślnemu rozpoczęciu wojennych działań.

Między naczelnikami szczególnych powiatowych powstań nie było po większéj części ani osobistych zdatności, ani potrzebnego ku wzajemnéj pomocy porozumienia się. Prywatny interes, ambicja, zawiść, pamięć nawet sejmikowych emulacji rozsiewały prawie wszędzie gorszących i zgubnych kłótni nasiona. Tym sposobem zgasło prędko liczniejsze i lepiéj nad inne urządzone oszmiańskie powstanie. Niedołężny pułkownik Przeździecki i bezrozsądny Porfiry Ważyński waśniami swemi rychło, na początku już maja je zgubili. Parafjalni dowódzcy, równie niezdatni, podobnemiż rządzili się widokami; a jak sami, tak ich podwładni najwięcéj ulegli nałogom pijaństwa, nie byli sposobni ani strzedz osobistego bezpieczeństwa, ani wykonywać danych sobie rozkazów. Tak Hippolit Łabanowski, dowódzca szyrwintskiéj i mejszagolskiéj parafji, mogąc zupełnie zniszczyć znękane ciągłém od Bejsagoły do Szyrwint ściganiem cztery huzarskie rezerwowe szwadrony, mogąc uwięzić pojmanego już generała porucznika Bezobrazowa wraz z wice-gubernatorem Listowskim, oddawszy się pijackiéj biesiadzie w Poszyrwińciu, nietylko ich wypuścił, lecz i sam przez nichże pojmany i do Wilna uwieziony został, a późniéj sądem wojennym na rozstrzelanie skazanym został. Tak Józef Giedrojć, dowódzca parafji giedrojckiéj, stawiąc na straży opilca Bienieckiego, straty całego poruczonego mu oddziału i następnéj w plebanji giedrojckiéj rzezi był przyczyną.

Staczano wprawdzie w różnych miejscach i z różném szczęściem cząstkowe z nieprzyjacielem utarczki. Żarka młodzież bezprzykładne męztwa, wytrwałości i znoszenia wszelkich trudów i niedostatków dawała dowody. Ale, prócz niewielu, przy niektórych oddziałach dawnéj służby oficerów, nie było nikogo, ktoby jéj chwalebnym zapałem kierował, w zbyt śmiałych zapędach miarkował, szyki umiejętnie urządzał, ściśléj subordynacji przykładem swym nauczał i w trudniejszych zdarzeniach trafnemi obrotami od bezpożytecznéj zguby ochraniał. Utarczki te wyczerpnęły rychło szczupłe amunicji zapasy; prochu i ołowiu powszechny był niedostatek. Napróżno kuszono się w kilku miejscach wyrabiania prochu, usiłowania te bezskuteczne zostały.

Nadewszystko zaś brakło doskonałego w sztuce wojennéj i posiadającego powszechne zaufanie męża, któryby, objąwszy główne dowództwo, ogólny plan działań ułożył, szeroko rozrzuconym i niezależnym nawzajem oddziałom jednostajny dał kierunek i w każdéj potrzebie sam na czele ich stawał. Takowego to dowódzcy wszyscy jako jedynego zbawcy Polski wyglądali. W połowie maja spełniły się nakoniec te powszechne oczekiwania. Dziewięciotysięczny korpus wojsk polskich, z liczną artylerją i wielu doświadczonemi oficerami wszedł do gubernji wileńskiéj Ludwik Giełgud naczelnie, pod nim generałowie: Chłapowski, Dębiński, Roland, Szymanowski dowodzić mieli. Niespodziewane to wejście przejęło wszystkich serca podchlebną pomyślności nadzieją. Cząstkowe powstańców kupy, konfede-

*) Folwark były XX. Misjonarzów, o wiorstę jedną za rogatką Święto-Stefańską, dziś należy do prawosławnego duchowieństwa. (Przyp. Aut).

**) Akcyzni w rogatkach strażnicy zdumionemu tym nadzwyczajnym ruchem i badającemu się gminowi z uśmiechem odpowiadali: Alboż nie wiecie, iż to studenci rozpoczynają swe majówki? (Przyp. Aut.).

racką dotąd postać mające, połączyły się prędko i ochoczo poddały się ich rozkazom.

Nikt w Litwie nie wątpił ani o cnocie, ani o talentach czterech rzeczonych podwładnych generałów. Ale Giełgud lepiéj znany swym ziomkom i z ograniczonego rozsądku i z zaniedbanego wychowania i z wielu młodszego wieku płochości, mało miał u światlejszych obywateli szacunku. Na Żmudzi zwłaszcza tkwiła jeszcze świeża pamięć haniebnie z krzywdą wierzycieli przewiedzionego exdywizji procesu. — Pamiętano nawet, iż ojciec jego, sławny sejmikowy intrygant, czynnym był targowickiéj konfederacji członkiem i od niéj urząd nadwornego marszałka litewskiego otrzymał. W tym jednak razie wszyscy, zaniechawszy prywatnych niechęci, przyjęli z zapałem przysłanego z Polski wodza.

Wódz jednak ten, zaraz na początku swych działań, okazał się niezdatnym do kierowania tak ważną, poruczoną sobie, wyprawą.

W czasie pamiętnego odwrotu gwardji rosyjskiéj od Mławy do Żółtek i Tykocina odciętym został w okolicach Łomży korpus generała-majora Sakena. Giełgud odebrał rozkaz od Skrzyneckiego ścigania go w województwie augustowskiém, z upoważnieniem wejścia do Litwy i objęcia naczelnego powstańców dowództwa. W tym pochodzie mógł on łatwo i przewyższającemi siłami i męztwem wojska swojego zniszczyć zupełnie oddział Sakena. On jednak, gnuśnie i zwolna postępując, dozwolił mu, bez wielkich strat, wejść do Kowna.

Przeprawiwszy się przez Niemen, zamiast niezwłocznego opasania Kowna, lub stanowczego uderzenia na rzeczonego generała, tydzień cały u ojca w Giełgudyszkach na biesiadach przepędził; podobneż biesiady późniéj nieco w Zejmach u Michała Kościałkowskiego go zatrzymały. Saken tymczasem słaby na siłach i zupełnie amunicji pozbawiony, powolnemi marszami i bez żadnéj straty do Wilna przybył.

Na początku czerwca połączywszy się z Chłapowskim, który pierwéj nieco i z innéj strony do Litwy wkroczył, i ściągnąwszy do siebie większą część powstańców litewskich, wszedł w powiat trocki ze dwudziestupięciu tysiącami regularnego i powstańczego wojska i rozłożył się około Waki Kowieńskiéj. Stał wtedy właśnie na spoczynku w Gopszcie, o dwie mile od obozu jego, dążący z Grodna do Wilna generał Kuruta, z trzema pułkami przybocznéj niegdyś gwardji cesarzewicza Konstantyna. On mimo bliskość miejsca i słabość nieprzyjaciela najmniejszego na tę gwardję poruszenia nie uczynił i spokojnie jéj do Wilna wejść dopuścił.

Dnia 5 czerwca rozkazał generałowi Dębińskiemu ze czterma tysiącami uderzyć na Wilno ze strony Kalwarji. Mężny ten generał, nie odbierając przyrzeczonych posiłków, unikając niewczesnego krwi rozlewu, cofnął się po krótkiéj utarczce i niepodobnego ataku zaniechał.

Dnia 7 tegoż miesiąca wyprawił generała Rolanda z siedmiu tysiącami do podobnegoż ze strony Ponar uderzenia. Mordercza na pagórkach Ponarskich bitwa trwała od godziny czwartéj rannéj do samego południa. Regularne wojsko i powstańcy z bezprzykładném przeciwko przewyższającym siłom walczyli męztwem. Wódz naczelny stał przez cały czas bezczynnie w przyległych zaroślach z resztą wojska swojego i mimo usilne nalegania ani posiłku walczącym nie posłał, ani blisko będącemu Dębińskiemu uczynić dywersji od kawalerji nie zalecił. Bitwa ta bez celu i planu stoczona kosztowała obu stronom do pięciu tysięcy zabitych lub ranionych wojowników. Tu legło wiele żarkiéj, pierwszy raz w bojowych szykach stawającéj powstańców młodzieży. Tu niedołężnego wodza i szefa sztabu jego Chłapowskiego o jawną zdradę pomawiać poczęto†).

Dnia 10 czerwca przybył do Wilna głównodowodzący armją rezerwową generał Tołstoj; wojska jego w powiecie trockim środkować się poczęły. Giełgud częścią w Janowie, cześcią w Czabiszkach za Wilję się przeprawił. Armja rezerwowa wzmocniona gwardją i oddziałami jenerałów: Sakena, Sulimy, Chiłkowa, Otroszenki i t. d. tuż za nim postępowała. W Kownie niebaczny i nierozsądny pułkownik Kekernicki z tysiącem ludzi i kilkudziesiąt oficerami, którzy nowy pułk jazdy tworzyć mieli, prawie bez wystrzału się poddał.

Giełgud, mimo liczbę, męztwo i zapał wojska swojego, ciągłéj wstępnéj unikał bitwy, i z pozycji na pozycję ku Żmudzi się cofał. Dnia 27 czerwca kazał Dębińskiemu ze słabym oddziałem na mocno osadzone i oszańcowane Szawle uderzyć; sam zaś z głównemi siłami niedaleko na boku stanął. Długi i morderczy szturm wiele, podobnie jak na Ponarach, z obu stron krwi kosztował. Tu również wielu mężnych i nieustraszonych legło powstańców. Dębiński nie odbierając od wodza żadnych posiłków, uderzył na odwrót, a nie chcąc być uczestnikiem oczewistéj naczelników swych zdrady, rzucił się ku Meszkuciom i oddział swój uprowadzać począł.

Giełgud niemając żadnego przygotowanego do odwrotu, ani do Litwy ani do Polski środka, zamknięty na szczupłéj między morzem i Kurlandją przestrzeni, w Prusiech szukać ocalenia postanowił. Jakoż dnia 1go lipca stanął na granicy tego sąsiedniego narodu; lecz gdy z miejscowemi władzami układy o wejście rozpoczął, ugodzony od jednego ze swych oficerów kulą w głowę, życia dokonał*). Nieodstępny od czasu połączenia się towarzysz jego Chłapowski, za granicę pruską pospieszył i tam z całym oddziałem broń złożył**). W kilka dni generałowie Roland i Szymanowski, po nadaremném przebicia się do Litwy usiłowaniu, toż samo uczynić musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

*) Oficer ten (Skulski) godząc w Giełguda, ku większemu pohańbieniu jego, wyrzekł: s z e l m o, z d r a j c o z g i ń! (Przyp. Autora).

**) Jeżeli Giełgud, jak niezawodném być się zdaje, poświęcił ambicji i chciwości swojéj najwięcéj najdroższy interes narodu, Chłapowskiego podobnież nic od wspólnictwa téj zbrodni wymawiać nie może. Będąc pomocnikiem wodza i nieodstępnym czynności jego świadkiem, mógł i winien był wyższością swych talentów błędy jego sprostować a przezornością i powagą zdrady nie dopuścić i uknowaną odwrócić... (Przyp. Aut.).

†) Nie zgadzamy się bynajmniéj z sądem ks. Jundziłła o generale Chłapowskim, zwłaszcza że brak mu wszelkiego motywu, nie wolno nam jeddak zmienić ani litery w Pamiętnikach tak znakomitego człowieka. (Przyp. Red.)

Teofila de Fernig,

adjutant jenerała Dumouriez.

Podług niewydanych korespondencji. Z francuzkich źródeł.

(Dokończenie.)

Następnie dziękuje swemu krewnemu za przysłany jéj w liście opis kobiét Medjolanu. „Obraz ten, mówi, nie zadaje bynajmniéj kłamu powszechnemu mniemaniu o ogóle kobiét tego narodu.“ Bądź co bądź Voltaire doskonale określił usposobienie wszystkich narodów w téj mierze, gdy wyrzekł:

„Kobiéty tam tylko są fałszywe, gdzie mężczyzni są tyranami; zawsze przemoc wywoływać musi podstęp.“

„Podstępny, nieufny, zazdrosny charakter Włochów musi się odbić w ich żonach — niewiernością, a to pierwszy krok do rozpusty. Ten przedział, jaki położyłeś między sobą a owemi kobiétami, niegodnemi kobiéty imienia, a w który chętnie chcę wierzyć, jest udziałem dusz silnych; bo też takie tylko wychodzą czyste z wszelkich pokus i żywym są dowodem prawdy słów Crébillon'a:

„Aby być cnotliwym, dość jest chcieć nim zostać.“

„Pamiętaj, że rozkosze Kapuy, wiodące za sobą zepsucie świata, rozwielmożniły się w Grecji niemniéj jak w Italji, pierwotnéj ich kolebce; ale dowiedź, że stoicka stałość od wiek wieków jest władczynią w sercach dzieci naszego Mortagne.“ *).

IV.

Na przekór tym przewidywaniom, Izydor nie zobaczył Grecji, pozostał on we Włoszech; przeciwnie zaś nasza bohaterka wyjechała do Paryża wraz z siostrą swą Felicją, aby tam raz już jakniebądź ukończyć swą sprawę.

„Z głowami złożonemi pod miecz prawa domagać się będziem u Dyrektorjatu téj sprawiedliwości, która nam się przecież należy.“

Tęsknota za krajem, oraz przywiązanie do rodziny były powodem tego ich gorącego pragnienia powrotu do Francji; niemniéj przecież nagliło je w téj mierze smutne położenie majątkowe na obczyźnie, gdzie, jak to wkrótce zobaczymy, chcąc wyżyć zmuszone będą uciec się do przemysłu. Felicja założy kantor loterji w Bruxeli, a Teofila w towarzystwie młodszéj siostry rozwozić będzie po jarmarkach miast okolicznych stroje kobiéce i inne drobiazgi. W obecnéj chwili nie mają one jeszcze żadnego z tych środków zarobkowania i położenie ich musi być istotnie smutném, jak o tém wnioskować można z tego prawdziwie rozczulającego ustępu w liście Teofili do kuzyna:

„Nie rozpisywałam się szczegółowiéj o naszém położeniu, aby cię nie martwić. Wolę o niém mówić jako o przeszłości gdy się zobaczymy.“

Natychmiast jednak dodaje tu uwagę, będącą jawném świadectwem zgody z sobą samą, z własném sumieniem, dumném zadowolnieniem z siebie i swoich.

„Ale powtarzam to raz jeszcze, nie można się lękać braku najpotrzebniejszych środków exystencji, posiadając odwagę, uczciwość i zdrowie. A te nas nie opuściły wraz ze szczęściem.“

Od tygodnia już Teofila i Felicja bawią w Paryżu, gdzie mieszkają u jakiegoś przyjaznego sobie kupca, obywatela Croff. Było to zaledwie po owym wielkich rozmiarów, rojalistowskim spisku, 18go fruktidora Vgo roku rzeczypospolitéj, po którym wywieziono 53 deputowanych i znaczną liczbę dziennikarzy. Chwila więc źle była obraną na jakiebądź starania. To też nic one nie otrzymały od Dyrektorjatu, który nie chciał wziąć na siebie zwrócenia ich posiadłości, gdyż, jak twierdził, „zbyt wybitnie zapisały się w rocznikach rewolucji“, w zamian ofiarując indemnizację w kolonjach francuzkich. Odmówiły, tak jak odmówiły już poprzednio pewnemu polskiemu księciu, który chciał im w swych dobrach zabezpieczyć wygodne schronienie. Dyrektorjat obawia ich się, ten dyrektorjat, „przed którym drży cała Europa!“ dodaje Teofila z maleńką przymieszką kobiécéj dumy, w liście swym do kuzyna. Co więcéj, żąda on od naszych bohaterek, aby się zrzekły wszelkiego udziału w sprawach publicznych, „aby się dały okuć w więzy hymenu.“ Teofila żartuje z tego ostatniego warunku, nie ma bowiem najmniejszéj ochoty wyjścia za mąż. Felicja w téj mierze całkiém różnego jest zdania, czeka tylko powrotu do Belgji, gdzie jest obecnie jéj narzeczony, ów młody oficer Vanderwallen, któremu na polu bitwy uratowała życie, a który obecnie otrzymał urząd w administracji Bruxeli. Opuszczają wreszcie Paryż, jak donosi w wspomnianym liście i powracają znów do Amsterdamu oczekując tam pokoju, który dozwoli Dyrektorjatowi powrócić im utracone prawa; „boć przecież imiona ich nie są na liście emigrantów.“ Tymczasowo zajmą się one jakim przemysłem, aby zapewnić sobie konieczne utrzymania środki.

W tym czasie Felicja wychodzi za mąż, a ponieważ chciała „połączyć się z ukochanym w miejscu swego urodzenia“, ślub ich odbywa się w Mortagne. Spędziwszy kilka dni w Amsterdamie z młodą swą małżonką, Vanderwallen powraca do Bruxeli, gdzie go powoływały obowiązki, — Felicja zaś pozostaje jeszcze z siostrą, któréj dopomaga w pierwszych krokach handlowéj jéj karjery. Teofila prosi Boga aby jéj nadal użyczał „wytrwałości i odwagi — a wtedy może i szczęście stanie się dla nich życzliwszém.“

„Przeklęte szczęście! woła, szczerzem na nie rozgniewana; ale drwię sobie z niego. Myśmy zawsze przecież silniejsi niż ono. Niejeden już daliśmy mu tego dowód.“

Powracając następnie do wrażeń, jakie sprawił na niéj Paryż w czasie gdy w nim była po raz ostatni wyraża boleść z powodu iście drakońskich okrucieństw Dyrektorjatu, których to miasto było wówczas świadkiem, tych zawziętych walk partji, które je szarpią, tych festynów wreszcie, orgji i saturnaljów pseudo-greckich lub rzymskich, jakim się oddaje.

„Widziałam tam tyle okropności, niesprawiedliwości tyle, pisze ona z szczerym wyrazem oburzenia, że zwyciężyć zdołałam w sobie tę chorobę tęsknicy do kraju. Dziś już czekać mogę spokojnie pozwolenia powrotu; a i rodzina moja myśli podobnież.“

Czas przecież płynie, miesiąc za miesiącem przechodzi, a o pozwoleniu powrotu nie słychać. W tym czasie zwiększa się familja naszych wygnańców; Felicja obdarza ojca wnukiem, młodsza siostra dwóch naszych bohaterek wychodzi za mąż za dowódzcę bataljonu Guilleminot, który został następnie znanym jénerałem jak niemniéj zręcznym dyplomatą.

Gdy tak życie rodzinne mieni się w różne obrazy dla bohaterów naszego opowiadania, we Francji tymczasem nowy zamach stanu obala dotychczasowy porządek rzeczy. Przybyły w tym czasie nagle jenerał Bonaparte, 19 brumaire'a burzy Dyrektorjat, a na gruzach jego wznosi Konsulat. Armja francuzka codzień daléj posuwa swój pochód zwycięzki, codzień świetniejsze od-

---

*) Krewny jéj był również rodem z Mortagne.

nosi tryumfy. Pod dowództwem jenerała Moreau zadaje klęski Austrjakom; Teofila dumną jest z tego powodzenia, duchem i sercem żyje ona z tém wojskiém zwycięzkiém.

„Czyż cesarz Austrji jest istotnie tak zaślepionym, woła w jednym z swych listów! Rozum nie ma widocznie przystępu do tych głów koronowanych! Trzebaż mu było czekać aby Francuzi aż na Wiedeń skierowali armat swych pociski! Żałuję cię kuzynie, że nie ujrzysz miejsc, gdzie duma cezarów roztacza cały swój przepych, zwłaszcza, że byłeś od nich tak blisko; ale cieszmy się z téj drobnéj przykrości, jeśli ona oszczędzić może życie, bodaj jednego człowieka. Zbyt już wiele krwi się wylało; czas by było powstrzymać te potoki, czas poddać się pod panowanie pokoju. Powracaj więc, drogi kuzynie, powracaj z gałązką oliwną i wawrzynem, złożywszy broń zwycięzką w cichém twém ustroniu...“

Powodem téj swobody i wesołości, którą spostrzegamy w listach Teofili, jest przechylająca się na ich stronę szala szczęścia; Felicja otrzymała zezwolenie na kantor loterji w Bruxeli; zajęcie to przynosi jéj „cztery do sześciu tysięcy franków.“ Tym więc sposobem rodzina naszych wygnańców zabezpieczone ma przynajmniéj pierwsze życia potrzeby, gdyż dzięki miłości prawdziwéj, jaka ją ożywia, własność jednego z członków jest wspólną wszystkich własnością. Inne wszakże nieszczęście dotyka naszą małą osadę; Teofila przebywa ciężką chorobę i cudem prawie tylko powraca z nad brzegu grobu. Powróciwszy do zdrowia, czyni z całéj téj swojéj choroby przedmiot żartu.

„Miałam już umrzeć, pisze; na szczęście jednak nie zabrałam z sobą kapelusza, jak nasz rycerz de La Palice, o którym lud śpiewa jeszcze, że bez tego najważniejszego do ukłonu przedmiotu nie chciał się Przedwiecznemu Ojcu przedstawić. B o j a k ż e s i ę p o k ł o n i ć b e z k a p e l u s z a?“

V.

Główne tło charakteru Teofili stanowi wesołość serdeczna, wdzięk jakiś uroczy a poufały niemal zarazem. Studjując pilnie jego rysy, przychodzimy do przekonania, że raczéj stworzoną ona była do rodzinnego, pełnego spokoju ogniska, niżeli do życia wojowniczego, w którego wir wpadła prawie bezwiednie, porwana prawem poświęcenia, silnie wyrytém w jéj sercu. To też dziecinne wspomnienia dziwny miały dla niéj urok; powracały one często do jéj pamięci w całéj swéj potędze, w całym blasku i w listach swoich nasza bohaterka niezmiernie też często je przywodzi; a umie dobierać do opisu tych wspomnień iście idylicznych barw, cieniując je prawdziwie c o n a m o r e.

....

W tym czasie rozdzielona rodzina de Fernig zamierza znów połączyć się w Bruxeli z wyjątkiem jedynie brata, którego miejsce długo jeszcze pozostanie pustém przy rodzinném ognisku. Jest on obecnie w Tyrolu, adjutantem jenerała Macdonald i oczekuje, aby mu pierwszy konsul przywrócił stopień majora, który posiadał już w chwili wygnania. „Włosi nie mają u niego względów“, jak pisze Teofila, „przenosi nad nich pyszne owoce ich ziemi. Przebył z niemałym mozołem góry Tyrolu. Bywały miejsca, gdzie trzeba się było przywiązywać do skał, aby nie stoczyć się w przepaść.“ Spodziewa się on, że będzie wysłanym do dywizji, mającéj działać przeciw Turkom...

W oczekiwaniu mającego nastąpić połączenia w Bruxeli, Teofila zajmuje się jeszcze swoim handlem; jeździ na jarmarki miast Amsterdamowi mniéj lub więcéj przyległych; kolejno zdąża do Hagi, Lejdy, Breda i często wycieczki jéj trwają całe miesiące. A z jakiemże zamiłowaniem, z jakąż abnegacją pełną swobody i wesela staje do walki z trudzącém swém zajęciem, tak niezgodném z jéj upodobaniami, ukształceniem, usposobieniem nawet! Ale nie sąż to dzieje wszystkich niemal wygnańców lub emigrantów w tych czasach, gdy członkowie najpierwszych rodów Francji zmuszeni byli zajmować się pracą ręczną lub najpodrzędniejszemi gałęźmi przemysłu, byle wyżyć tylko? Szczęśliwymi czuli się oni jeszcze, jeśli duma ich zdołała się nagiąć do twardéj losu konieczności, jeśli w téj ciężkiéj chwili nie przenieśli zbrodni lub hańby nad uczciwe zajęcie!

Dzięki téj pracy, Teofila zdołała zaoszczędzić sobie niewielką sumkę, którą pragnie obrócić na zakupno jakiéj nieruchomości we Francji; zamiarem jéj jest użyć tych pieniędzy na dogodzenie najgłębszym, najdroższym swym uczuciom — uczuciom dziecięcym; słowem chce zakupić małą jaką posiadłość w Mortagne, aby tam zakończyć dni swe „obok popiołów uwielbianéj matki.“ Udała się więc także, aby obejrzeć Escafotte (jest to nazwa małéj jéj posiadłości) za które płaci 13,600 franków, przebiedz i zwiedzić na nowo te ukochane przez się miejsca, z któremi splata się łańcuch dziecinnych jéj wspomnień: „Są one tysiąc razy piękniejsze jeszcze, niż mi je przedstawiała wyobraźnia, którą posądzałam o stronność w téj mierze“, powiada. „Tam odnajdę zawsze szczęście!...“

Może zauważyły już czytelniczki pewien ton poufny, serdeczny w listach Teofili do kuzyna; często nawet są w nich jakieś gorączkowe wylania się, jakaś, rzekłbyś nerwowa czułość; chwilami można by przypuścić, że w głębi duszy piękna kuzynka miała dla swego korespondenta coś więcéj, niż przyjaźń. Nie podejmiemy się rozświecać mgły téj niepewności, bo w prostocie naszego ducha, przywykliśmy uważać serce kobiéty za jeden z tych świętych przybytków, które Bóg sam nieprzeniknionemi uczynił; zaznaczyć tu tylko możemy, że od czasu do czasu porwana czy to gorętszém serca uderzeniem, czy żywszą głowy myślą, pisze mu rzeczy, które od niego wyłącznie zależałoby wziąć za słowa miłości, za uczuć wyznanie. I tak w wyżéj wspomnianym liście o kilka wierszy daléj mówi:

„Mam dwie pamiątki, które otrzymując przeznaczyłam z góry zaraz tobie. Dziś one już zwiędły, ale zrodziły się przecież pod opieką wdzięku i miłości... No proszę, słowo „miłość“ wmięszało się w list Teofili do kuzyna. Jakież to śmieszne! A przecież to co mówię jest prawdziwe. Sam to przyznasz, skoro zobaczysz te dwa cudne różane pączki, które starannie zachowam dla ciebie.“

W innéj znów korespondencji błaga go, aby często do niéj pisywał, i przytacza z tego powodu znany wiersz poety Colardeau, w którym Heloiza błaga Abelarda, aby często używał „tego sposobu rozmowy, gdzie ani się widzi ani słyszy wzajem“, ale natychmiast spieszno jéj jest dodać, że wiersz ten, „co wyszedł z pod płomiennego pióra Heloizy, poświęconym jest przyjaźni, acz go miłość kreśli.“ Znać, nasza bohaterka pragnie się bronić wszelkiemu silniejszemu niż przyjaźń uczuciu, znać, że nie chce, aby wyrażenia jéj dwuznacznemi były. — Z drugiéj znów strony nie mogłaby sobie darować gdyby ją miano posądzić o brak serca, o duszę zimną, obrachowaną, niezdolną otworzyć się na głos uczucia. Kiedyś, doznała ich ona, tych wzruszeń, w całéj ich sile, ale i w całéj ich dziewiczości; ale dziś, — dziś one są jéj obcemi, dziś nie umiała by już do nich powrócić i usprawiedliwia się z tego w sposób, który zasługuje na powtórzenie:

„Serce moje nie jest z bronzu lub marmuru, drogi mój przyjacielu. Umiało czuć, ale umie téż być stoicko wytrwałém; stało się ono ofiarą swego postanowienia. Odtąd umilkłam. Rok cały próźb w niczém nie wpłynął na mnie. Cały skarb mych uczuć oddałam ojczyźnie; a tak surowo pojmowałam poświęcenie, żem mu złożyła moją miłość w ofierze. Opuszczając Francję,

uniosłam z niéj w sercu dawne moje uczucie; i chowałam je dopóty, dopóki mi wszelkiéj nadziei uprawnienia go kiedyś nie wydarto zupełnie. Od lat pięciu złamane już ono niepowrotnie. Od lat pięciu przysięgłam zrzec się... co mówię? zrzec się?... przysięgłam nie kochać już nigdy.“

Stanowcza to mowa, jasno sformułowana przysięga; a przecież ostatnie jéj listy zdradzają głębokie zajęcie, gorącą sympatję i przywiązanie, które o ile nam się wydaje, coraz bardziéj się oddala od owego uczucia pełnego spokoju i swobody, które zowiemy przyjaźnią. W ostatniéj wreszcie części téj korespondencji nie znajdujemy już tego lekkiego toku, tego kolorytu swobodnego i czarownego, słowem tego kwiatu wesołości szczeréj, który rozkwita tak pełen życia i świeżości w pierwszych jéj listach. Widocznie szlachetna ta młoda dziewczyna wierzyła w to silnie, że dotrzymuje danego sobie przyrzeczenia, nie pokochania już nigdy nikogo; ale obawiała się zapytać o to własnego serca, czując to dobrze, choć nie chciała się saméj sobie przyznać, że serce nie mogłoby jéj zapewnić o zupełnéj niepodległości. Słusznie Chamfort powiedział, że miłość jest jak owe epidemiczne choroby, im mocniéj ich się obawiamy, tém więcéj na wpływ ich wystawieni jesteśmy.

VI.

Wreszcie wraz z 1802 rokiem nadeszła dla wygnańczéj rodziny tyle upragniona chwila wolności. Teofila razem z ojcem i najmłodszą swą siostrą zamieszkuje w Paryżu „téj stolicy zbrodni, jak pisze, któréj sercem niecierpię. To też żyć tu będę w zupełnéj ciszy... Charakter mój znieść nie może gwarnych rozrywek, nie godzi się z wirem życia i zabaw...“

Teofila i siostra jéj młodsza oddały się odtąd wyłącznie pielęgnowaniu sędziwego ojca, który po kilku latach przeżytych całkiém na uboczu, zmarł na apopleksję w 1816 r. Po śmierci jego obie córki powróciły do Bruxeli, gdzie zamieszkiwała Felicja z swym mężem, i tam to umarła Teofila w dwa lata późniéj, bo 1818 r., nie wyszedłszy za mąż.

Zdaje nam się, że indywidualność Teofili dostatecznie się zarysowuje oczom czytelnika na tém tle jéj zwierzeń serdecznych, które zmuszeni byliśmy skracać często, aby nie przejść granic, przeznaczonych dla prac tego rodzaju, aby wreszcie rozwlekłością nie znudzić czytelnika. Bądź co bądź zdał on już sobie prawdopodobnie sprawę z téj postaci, pojął zapewne tę gorącą, pełną życia naturę, tak łagodną i uczuciową w życiu domowém, tak energiczną i odważną na polu walki. My mimowolnie czujemy szczerą sympatję i cześć prawdziwą dla téj młodéj dziewczyny, pokrewnéj starożytnemu światu, co umiała być na przemian bojownicą i cichym aniołem rodzinnego ogniska.

O! bo też Francja pozostanie zawsze krajem podobnych cudów. W każdéj ważniejszéj chwili swego politycznego żywota zabłysła ona światu takiemi jasnemi, świetlanemi postaciami kobiét; w czasie ledwie ubiegłym ostatnich jéj nieszczęść odnajdujemy też same kobiéty, patrzące oko w oko śmierci, też dziewice umiejące połączyć wdzięk niewieści z gorącym patrjotyzmem, z odwagą rycerską. Że wymienimy tu tylko kilka z téj liczby: pani Kiéné, odważna Alzatka, która odmówiła przyjęcia żelaznego krzyża, przyznanego jéj przez cesarzową Augustę; panna Mazillier z Metz i panna Lix, która zaciągnąwszy się do wolnych strzelców wogezkich, odbyła całą kampanję w stopniu porucznika, kolejno biorąc do ręki karabin lub szarpie, raz pełniąc obowiązki żołnierza, to znów — siostry miłosierdzia.

Wszystkie te czyny szlachetne i tyle innych jeszcze, które historja zapisze kiedyś na swych kartach, mogą być nadzieją na przyszłość, dźwignią i pociechą dla Francji, która w téj chwili rozmyśla i umacnia się — smutna bo ukorzona w swéj dotychczasowéj potędze ale nie poniżona i nie pognębiona nigdy.

A. C.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wdowiec na wydaniu, komedja w trzech aktach wierszem przez Teofila Pruszkowskiego. Kraków, 1873, nakładem Autora. Stron. 104.

Arcy-pocieszna to komedja, treść sama za krytykę wystarczy. Niejaki pan Gawrzyc chce córkę swoją Franciszkę wydać za pana Grzybkę, starego bogatego wdowca. Panna wolałaby młodego Forfickiego, choć obdłużony, ale ojciec dał słowo i mówi, że jego spokojność od tego zawisła, zostawia więc swą córkę sam na sam ze starym adonisem. W rozmowie panna niebardzo się podoba Grzybce, bo na drobiu się nie zna i nie gospodyni, nie odbiera mu to przecież chęci ożenienia się z nią. Wtém przychodzi Forficki, który jest dłużny „znaczny pieniądz“ Grzybce. Z rozmowy jego z panną Franciszką, Grzybka widzi skłonność panny dla niego, ale Forficki przed nim się wypiera, mówiąc, że panny bez posagu wziąć nie może.

Co daléj będzie? — tysiąc przeciw jednemu że nikt nie zgadnie.

Daléj zjawia się guwernantka panny Franciszki, z listem napisanym do Grzybki, w którym wynurza mu, że chciałaby zostać panią Grzybkową. Oddaje ten list lokajowi Grzybki, który jest „i kucharz nawzajem, a w przypadku woźnica.“ Grzegorz zabiera się do odczytania listu, zapomniawszy, że się nie uczył czytać. To klasyczne zapomnienie robi na widzach efekt niesłychany. Podczas tego efektu przechodzi przez pokój Ludwika, subretka panny Franciszki i po drodze oświadcza się Grzegorzowi, którego nigdy przedtém nie widziała. Grzegorz naturalnie zgadza się ją zaślubić, czém uszczęśliwiona subretka kładzie mu na głowę perukę, bije go w kark, perfumuje, tłucze flaszki z kosmetykami jego pana, czerni mu faworyty, całuje go, odbiera mu list guwernantki, przegląda chociaż także czytać nie umie, drze go ze złości, wreszcie dostaje spazmów, które pięcioma paluszkami swemi na twarzy Grzegorza upamiętnia.

Co tu efektów!

W drugim akcie Grzegorz postanawia się zemścić za to wszystko, naturalnie na... swoim panu. Wmawia w niego, że od kosmetyków odmłodniał, i że się w nim panna Franciszka strasznie kocha, ale że ojciec już nie pozwala jéj iść za niego. Powiada mu daléj, że list podarty był od panny Franciszki, więc Grzybka, chociaż nie czytał tego listu, odpisuje. Wtém wchodzi Ludwika i także ni ztąd ni z owąd zaczyna zachęcać Grzybkę, żeby się starał o pannę Franciszkę. Grzybce w to graj, więc próbuje zalotów i deklamując przed Ludwiką wiersze, któremi ma podbić serce córki Gawrzyca, klęka przed nią, na co wchodzi Gawrzyc z panną Franciszką i gorszą się tém niezmiernie. Zjawia się tuż Forficki, korzystając z tego, że Gawrzyc

wyszedł jakby umyślnie, i dalejże namawiać pannę Franciszkę, żeby z nim uciekała co koń wyskoczy. Ona się wzdraga, on chce się niby zabić, ale nie bardzo mu się spieszy, więc panna Franciszka perswaduje mu, żeby tego nie robił, tedy on klęka, na co naturalnie wchodzi ojciec i... nie gorszy się tém wcale, bo mu tłomaczą że to żart, ale decyduje, że córka powinna iść za Grzybkę, bo widać i jego klęczenie przed subretką było żartem.

Tymczasem Grzegorz, który się mści ciągle, wmawia w guwernantkę, że Grzybka ją kocha, i nakłania ją bez trudności, żeby mu się dała wykraść, przed Ludwiką zaś powiada, że mają wykraść pannę Franciszkę.

W akcie trzecim Grzegorz w dalszym ciągu swéj zemsty namawia Grzybkę, żeby bądź co bądź wykradał. Grzybka na to jak na lato. Ludwika powiada Grzegorzowi, że o tém wié, co go mocno dziwi, bo zapomniał, że jéj w drugim akcie powiedział, — ale za to teraz w trzecim akcie mówi jéj to wyraźnie, więc Ludwika naturalnie wierzyć nie chce i prosi Grzegorza, żeby i ją razem wykradli. Wtedy wchodzi Forficki i chce przekupić Ludwikę, nie mówiąc jéj na co i po co. Ludwika przekupić się nie daje, ale bierze pieniądze i domyślając się, że tu chodzi o wykradzenie panny, postanawia o tém panu powiedzieć. Na to wchodzi panna Franciszka, Forficki klęka przed nią, zaklinając ją żeby z nim uciekała, ale że ma w organizmie magnes, który za każdém poruszeniem kolan działać zaczyna, więc na uklęknięcie jego zjawia się Gawrzyc. Kochankowie nie mówią już teraz, że to żart, lecz wyznają przed nim swą miłość. Robi to skutek jak groch na ścianę, Gawrzyc wciąż jeszcze woli Grzybkę. Na szczęście wpada Ludwika i powiada, że Grzybka wykradł guwernantkę, więc Gawrzyc zgadza się oddać córkę Forfickiemu. Po chwili Grzybka wraca, wyrywając się ciągnącéj go za poły guwernantce, chce się żenić z panną Franciszką, ofiaruje jéj wielki zapis, ale Gawrzyc już teraz nie chce, już jego spokojność od tego nie zawisła, już teraz woli obdłużonego Forfickiego. Grzybka, „bezecny dziadyga“, zostaje wdowcem na wydaniu.

Ludwika w jednéj scenie pierwszego aktu zastanawia się nad ważnością subretek i powiada, że gdyby w któréj sztuce nie było subretki, „widzowie by głupiemi do domu wrócili.“ Pan Teofil Pruszkowski, autor komedji, postanowił widocznie jéj zaprzeczyć i napisał W d o w c a n a w y d a n i u na dowód, że wprowadziwszy subretkę do sztuki, przy szczeréj chęci i odpowiednim talencie, taki sam efekt otrzymać można.

Język tego utworu zasługuje na osobne studjum. Ma niby coś z zakroju pisarzy z epoki Stanisławowskiéj, ale tyle w nim błędów, jakich nigdzieindziéj spotkać nie można, że ciekawem byłoby dojść, w jakiéj prowincji, w któréj szkole i według jakiéj gramatyki autora pisać po polsku uczono.

Papier i druk niepotrzebnie taki ozdobny. Wydrukowana na najlichszéj bibule, błagającemi o przetopienie czcionkami, komedja „Wdowiec na wydaniu“ jeszcze miałaby mniejszą wartość od papieru.

Wł. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— **Teatr.** Moniuszkowa „Halka“ ciągle jeszcze panuje na repertoarze i nie przestaje ściągać licznych widzów, tak, że przez wszystkie sześć przedstawień teatr był literalnie przepełniony. Przepyszna muzyka zachwyca coraz silniéj nietylko nas Polaków, ale i licznie miasto nasze zamieszkujących cudzoziemców, którzy co wieczora stanowią niemal połowę obecnych widzów. Nawet z Berlina przybyło na dwa przedstawienia kilku recenzentów tamtejszych pism, wysłanych przez intendaturę królewskich teatrów, mającą zamiar wystawić „Halkę“ w Berlinie.

Będzie to wielkim tryumfem dla polskiéj sztuki i największą zasługą p. S a r n e c k i e g o, że wystawieniem „Halki“ tryumf ten spowodował.

Co do wykonania, to przyznajemy chętnie, że siły śpiewne naszéj sceny zrobiły pewien postęp, nie taki jednak, abyśmy teraz już zmodyfikować mogli sąd nasz wydany po pierwszém przedstawieniu. Sprawozdania nasze pisaliśmy i pisać będziemy według sumienia i pojęć estetycznych, a z drogi téj nie sprowadzą nas gminne zaczepki reklamistów w guście H o f f a i K w i z d y choćby dla tego, że wiemy **jak i gdzie** pisują się ich recenzje i polemiki.

Powodując się, jak zwykle, umiarkowaniem, ograniczamy się dziś, pomimo zapowiedzianéj rozprawy, na téj ogólnéj wzmiance, sądząc, że zostawszy zrozumiani przez kogo należy, nie będziemy zmuszeni we własnéj obronie powiedzieć mu słowa prawdy, bez obwijania skandalu w bawełnę.

* * *

— Redaktor wychodzącéj w Krakowie „Bibljoteki umiejętności przyrodniczych“ p. **L. Masłowski** znany już zaszczytnie autor i tłomacz dzieł przyrodniczych, tłomaczy obecnie słynne dzieło K a r o l a D a r w i n a „The descent of man and selection in relation to sex“, które wychodzić będzie miesięcznemi zeszytami po 5 ark. druku, począwszy od 1 maja b. r. Pan Masłowski zniżył wyjątkowo cenę przedpłaty dla prenumeratorów naszego pisma, my zaś wdzięczni Szanownemu tłomaczowi, przyjmujemy chętnie pośrednictwo, licząc na ogólny udział ze strony czytelników i przyjaciół naszego pisma. Warunki przedpłaty umieszczone są w ogłoszeniach na ostatniéj stronie Tygodnika.

* * *

— Wyszedł czwarty zeszyt „Dziejów powszechnych“ **Szlossera** i trzeci zeszyt **„Bibljoteki Powieści dla Młodzieży“** pod redakcją Konstantego Wojciechowskiego; zeszyt ten, stanowiący osobną całość, zawiera: Przygody marynarza — Belizarjusz — Dobra rada wiele warta — Szlachetny syn — Przygoda w grocie — Głód na okręcie — Dobra córka i Rozmaitości.

* * *

— Pan Koźmian przywiózł ze Lwowa rękopism nowéj sztuki hr. Fredro (syna), która odegraną będzie na benefis p. Rychtera. Jest to pięcioaktowa komedja prozą, pod tytułem: **Obce żywioły.** Komedja ta jest treści politycznéj. (Af. Krak.)

* * *

— Pan **L. Komarnicki** przetłomaczył słynny dramat Lessinga: „Natan mędrzec.“

* * *

— Kilku obywateli zamierza, jak donosi Dziennik Polski, założyć w Lwowie **nowe czasopismo polityczne ruskie,** któreby zneutralizowało wpływ moskiewskiego S ł o w a i stało na straży trwałéj zgody i solidarności Rusinów z Polakami.

— Z „Rachunku Dyrekcji Towarzystwa **Pomocy Naukowéj dla Prus Zachodnich** za rok 1872“, wykazującego dochodów 3,180 tal. 20 sgr. 1 fen. a rozchodów 2,967 tal. 2 sgr. 4 fen. — przekonujemy się, że znaczniejszemi kwotami wspomożono piętnastu akademików, a mianowicie: 1 prawnika, 1 teologa, 2 budowniczych, 3 filozofów i 8 medycynerów.

* * *

— W Moskwie obchodził komitet sławiański czterechsetletnią rocznicę urodzin **Mikołaja Kopernika**. Na téj uroczystości miał mowę okolicznościową Pogodin, a następnie odczytano poemat Berga, profesora warszawskiego uniwersytetu, znanego z swoich tłomaczeń Mickiewicza.

* * *

— Kompozytor **Kowalski** ogłosił w Paryżu trzy nowe utwory: „Les Cuirassiers de Reishoffen“, „Menuet de Marie Leszczyńska“ i „Invitation à la Polonaise.“

* * *

— † **Franciszek Matejko** i **Zofja Ścisłowska**.

Skrzynka do listów.

— Przypominamy Szanownym naszym czytelnikom, iż dawniéj już Redakcja naszego pisma oświadczyła gotowość dawania odpowiedzi na stósowane de niéj zapytania. Zagraniczne pisma zostają ze swoją publicznością nieustannie w takiéj korespondencji — my dostaliśmy przez ubiegły rok kilka zaledwie zapytań, a teraz od dawna już żadnego. Czyżby publiczność nasza miała być zupełnie wydziedziczoną z umysłowych potrzeb, obojętną na wszelki ruch życia wychodzącego po za obręb codzienności?

* * *

— Bolesławie. — Próbki świadczą, iż posiadasz Pani wiele imaginacji nieujętéj jeszcze w karby. Być może, „że poetyczny lot jéj skrzydeł“ uniesie ją z czasem wyżéj, tém bardziéj, że jak Pani mówisz, są one młode. Przyślij nam Pani jeszcze parę próbek oryginalnych i jaki ustęp tłomaczony z jednego z obcych poetów, który się jéj najwięcéj podoba — wówczas coś więcéj będziemy mogli powiedzieć. Jeżeli Pani życzysz sobie obszerniejszéj odpowiedzi, to prosimy o podanie jakiegokolwiek adresu, pod którym moglibyśmy zdanie nasze wypowiedzieć prywatnie.

— Eliza Eterni w Przemyślu. Wiersze Pani odznaczają się wcale udatną formą, brak im jednak treści a raczéj treść ich jest pospolitą.

— B. w G.: Zgadłeś Pan. Otchłań kosza pochłonie za chwilę „Wiosenną ptaszynę“ — która — odleciała w dal
I zostawiła po sobie ból i żal.
Czy pozwolisz o luba, bym szedł w twój ślad
I wonił twych cząt, twego serca kwiat.“

Ta luba nie pozwoli, jeżeli się Pan do niéj tak odzywać będziesz.

— Z. w Louvain: Wiersze pani M. S. nie kwalifikują się do jakiegokolwiek użytku — wręczyliśmy je p. Leitgeber.

— St. Sz. we Lwowie: Korespondencji nie umieszczamy w naszym piśmie. „Piosenka-łza“ jest bardzo słaba.

— B. B. z Sz.: Wiersze Pańskie zalecają się brakiem sensu i ortografji.

— A. T. we Lwowie i A. Str. w P.: Strzaskajcie panowie wasze częstochowskie liry.

— Fr. Olszówce w Raciborzu: Dalsze tomy dzieła Nicolasa nie wyszły.

* * *

Spis przedpłacicieli
na drugi rocznik dzieła zbiorowego
Stuletnia Niewola:

1. J. Karczewska z Czarnotek pod Zaniemyślem	1 egz.
2. Adam Lew hr. Sołtan z Waplewa	1 „
3. X. J. Czaykowski z Antwerpji	1 „

* * *

Sprostowanie.

W rozprawie Aleksandra Skorskiego „Gallus i Kadłubek o świętym Stanisławie“ w Nr. 12, na str. 133, w drugim łamie i czternastym wierszu — czytaj: skomentować zamiast skoncentrować.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.